№ 21.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 25. Maja 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest; w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun" za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem" 14 sgr. Sam zaś „Dodatek" 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun" 8 sgr. — z „Dodatkiem" 12 sgr. sam „Dodatek" 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun" 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek" 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Exksiądz Kamieński heretyk.

(Ciąg Dalszy.)

Przyklaśnijmy w dłonie i cieszmy się, że nam Pan Bóg pomógł tak łatwo pokonać i zawstydzić kusiciela, który w pośród nas stanął, niby Goliat, wypowiedziawszy Kościołowi św. i Duchowieństwu całego świata wojnę, takiem ultimatum, że nieustanie swéj prawdy głosić, dopokąd niedoprowadzi duchowieństwo do tego stanu, jak było w pierwszych wiekach chrześciaństwa.

Otóż przekonamy się o téj czystéj, wiekami niezkalanéj, nauce Kamieńskiego w zachowaniu się jego, jako prawego naśladowcy świętych apostołów — tylko posłuchajcie cierpliwie.

Słyszałem o zwierzątku nazwanem żułw, czyli szyldkret, ten chowa się w tak mocnéj skorupie, że cztérokonny wóz może po nim przejechać a nie uszkodzi go. A więc chcąc tego żułwia wydobyć, muszą użyć sposobów wywabić go z téj skorupy — a potem mu ją odejmą.

Podobnie też udało się Zwiastunowi wywabić Kamieńskiego z jego zaskorupiałéj „Prawdy" wystawieniem jego życiorysu na publiczne oko; a teraz Zwiastun ma ten zaszczyt p. Kamieńskiego wystawić, w tym obrazie jak on sam się przedstawia jako łgarz — oszczerca i niesprawiedliwy potwarca. Przez co mu już do onéj „Prawdy" jak owemu żułwiowi do swojéj skorupy powrót zagrodził.

Ponieważ Kamieński swoją bątowniczą horągiew przeciw Kościołowi podniósł i zatkał ją na fundamencie prawdy, którą każdy wiersz swojego pisma piętnuje i każde swoje przemówienie do ludu tem wyrazem wieńczy, a zatem powinien był swojem postępowaniem dowieść, że jego uczynki dawają świadectwo téj jego prawdzie, „gdyż niemoże ślepy ślepego wodzić, bo oba w dół wpadną." Tak rzekł sam Chrystus Pan. I powtóre téż dowieść musi: że jego pismo które nazwał „Prawdą" jest na gruncie prawdy oparte, i tylko samę prawdę ogłasza.

Przeto nim się przekonamy o jego postępkach i o prawdziwości jego „prawdy" pójdźmy wprzód do niestworzonéj Prawdy, to jest, do nauki Chrystusa Pana, a potem porównamy z nią uczynki Kamieńskiego, co musi każdemu oczy otworzyć, i będzie jasno widział w całéj nagości, jako obłudnika, co do jego nauki, jaką udziela ludowi z pogwałceniem praw kościelnych. Zaś jako łgarza i potwarcę, co do jego pisma nazwanego „Prawda" z pogwałceniem prawa powszechnego.

Wyjątek pisma św. u Mateusza św. rozdział VII.

1. Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni.

2. Albowiem którymkolwiek byście sądem sądzili, sądzeni będziecie: i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.

3. A cóż widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu w oku twoim nie widzisz?

4. Albo jako mówisz bratu twemu: dopuść że wyjmę źdźbło z oka twego a oto tram jest w oku twojém.

5. Obłudniku, wyrzuć pierwéj tram z oka twego, a tedy przejrzysz abyś dźbło wyrzucił z oka brata twego.

15. Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieźni.

16. Z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?

17. Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi: a złe drzewo, owoce złe rodzi.

18. Niemoże drzewo dobre, owoców złych rodzić: ani drzewo złe, owoców dobrych rodzić.

16. Wszelkie drzewo, które nierodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.

20. A przetó z owoców ich poznacie je.

21. Nie każdy który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolą Ojca mego który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

22. Wiele mi rzecze dnia onego, Panie, Panie, izaliśmy w imię twoje nie prorokowali, i w imię twoje czartów nie wyganiali, i w imię twoje wiele cudów nie czynili?

23. A tedy wyznam im, żem was nigdy nieznał: Odstąpcie odemnie którzy nieprawości czynicie.

Tłómaczenie Ojców św. powyższych słów pisma św.

1. *Nie sądźcie.* Nie zakazuje Pan tymi słowy sądzić urzędowi, tak duchownemu jako i świeckiemu (jako sobie dumają Nowochrzczeńcy) któremu owszem sądzić rozkazano. Ani zakazuje człowiekowi samego siebie pożytecznie sądzić. Ani zakazuje złego złym, Judasza zdrajcą nazywać: i złoczyńce od urzędów, i Heretyki od kościoła osądzone i potępione, mieć za pogany i jawno grzeszniki. Ale zakazuje tym co nie są na urzędzie posądzać bliźnich swoich: zwłaszcza z nienawiści, albo ze złego domniemania: słowa i sprawy ich dobre albo i średnie (które z dobrego serca wyniść mogły) we złe obracając, i na gorszą stronę wykładając. Jako na on czas posądzali-Żydowie dobre i święte mowy i sprawy Pana Chrystusowe. A dziś Heretykowie, nauki i ceremonie kościelne.

15. *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.* Znaki fałszywych proroków te są: Pierwszy, jeżeli się to nie stanie co prorokowali. 5. *Mo.* 18. 22. Drugi, choć by się też stało co prorokowali: jeźli nową naukę przynoszą, któréj nieznali przodkowie nasi. 5. *Mo.* 13. 2. Trzeci, jeźli sami idą nie będąc posłani- *Jer.* 23. 21. *Jan.* 10. 8. *Rzym.* 10. 15. *Żyd.* 5. 4. Czwarty, jeźli wyszedłszy z nas, 1. *Jan.* 2. 9. nie idą do Pogan aby je nawracali, ale zasię do nas, aby wiarę naszę psowali i wywracali. *Dzieje* 13. 10. 2. *Thim.* 2. 18. *Tit.* 2. 11. Piąty, jeźli przychodzą w szatach owczych, to jest pod imieniem Chrystusowem, *Mat.* 24. 5 strojąc postawę prawdziwych proroków, i mając zawzdy w gębie słowo Boże. *Jere.* 28. 2. 11. przemieniając się w Apostoły Pana Chrystusowe 2. *Corint.* 11. 13. mając postawę nabożeństwa. 2. *Tim.* 3. 5. Przez łagodne mowy i błogosławieństwa, i obiecowanie osobnéj nauki, światłości i wolności Ewangelickiej, zwodząc serca prostych a niewinnych ludzi. *Rzym.* 16. 18. Szósty, jeźli, jako wilcy targają i rozpraszają na rozmaite sekty ono stado, które Pan Chrystus sobie zebrał w jedno. *Jan.* 10 16. *Dzie.* 20. 29. Siódmy, z owoców tak nauki jako i żywota ich poznacie je. Nauki, jeźli przeciwną naukę wnoszą téj, która jest przyjęta we wszystkim kościele Pana Chrystusowym, *Rzy.* 16. 17. który jest filarem i umocnieniem prawdy. 1. *Tim.* 3. 15. Jeźli wprowadzają sekty dawno przeklęte i zatracone. 2. *Pio.* 1. Owoce zasię żywota i obyczajów heretyckich są: Odstąpienie od wiary, i oderwanie od kościoła powszechnego. 1. Tim. 4. 1. Niezgody między nimi. 1. *Kor.* 3. 4. Nazwiska od mistrzów swoich nowych: *Obj.* 2. 6. *Gal.* 6. 12. 1. Kor. 3. 4. od których je, miasto Chrześcianów, Lutrami, Kalwinistami, Serwetamy zowią. Nieustawiczność i niestatek w nauce, 2. *Cor.* 1. 17. Nieposłuszeństwo ku przełożonym duchownym i świeckim, 2. *Tit.* 3. 2. Miłość samych siebie: Pycha i chluba z nauki i umiejętności nadewszystkie Ojce i Doktory święte. Fałszowanie pisma Ś. 2. *Pio.* 3. 16. co jest straszliwsza, odrzuceni e wiele części jego zwłaszcza gdzie im przeciwne. A toć są owoce wszystkim Heretykom w obec pospolite. Sąć i inne osobniejsze i właśniéjsze heretykom czasów naszych: jako nierządne małżeństwa, gwałcenie ślubów i person Bogu oddanych: łupieztwa kościołów, świętokradztwa, saméj wiary zalecanie: ohydzenie uczynków dobrych: powiadając, iż nie mają zasługi u Boga, a iż nie są do usprawiedliwienia i zbawienia potrzebne: a iż przykazanie Boże nie tylko jest ciężkie, ale i ku zachowaniu niepodobne. I wiele takich nauk kłamliwych, na skazę wszelkiego życia pobożnego we wszystkich stanach prosto prowadzących.

Mogłbym jeszcze przytoczyć wiele i wiele dowodów Pisma św., które jak najjaśniéj wykazują, że prawo Boże założone jest na miłości i sprawiedliwości, a Kamieński przeciw temu wszystkiemu wbrew postępuje.

Ale wspomnę mu tylko, czy też on zna Przykazania Boskie, które nietylko katolicy ale i żydzi znają i obserwują. A mianowicie czy się téż kiedy zastanowił nad ósmem przykazaniem: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu?“

Niechże dowiedzie Kamieński, że to wszystko co się powyżéj nadmieniło jest przez niego szanowane i wykonane. — A ja tym czasem mu dowiodę, powyżéj namienione zarzuty, iż kłamie — najfałszywszy potwarza i niemasz w nim najmniejszéj prawdy.

Wtym względzie, biorę was wszystkich na świadków, którzy czytaliście Nr. 18. „Zwiastuna“ w którym pisałem życiorys ks. Kamieńskiego w takiem tylko świetle, jak mi jest doskonale wiadomo i jak jestem wstanie to wszystko prawnie udowodnić, a przynajmniéj dowieść iż niemiałem zamiaru jemu ubliżyć, tylko lud nasz objaśnić.

Owszem opuściłem niektóre fakta, na jakie mam nawet dowody, ale to uczyniłem ze względu na obowiązek chrześciański, ażeby nie potępiać na raz człowieka, który jeszcze może się nawrócić. Dalej wynurzyłem moje najszczersze ubolewanie nad jego upadkiem, prosząc i wzywając wszystkich czytelników do modlitwy zań, aby się zpamiętał i nawrócił. Czyliż w tem była jaka zbrodnia z méj strony?

Wszak wolno było p. Kamieńskiemu bronić się i zarzucić mi kłam; jeżelim w czym nieprawdę napisał, wszak gotów jestem odwołać, jeżelibym był się w czem prawie omylił. Dla czegóż Kamieński ani słowa nie miał do powiedzenia przeciw jego życiorysu? — ale natomiast odpowiedział w swojej „Prawdzie“ Nr. 19. obelgą jak najgorszy oszczerca, w następujących wyrazach:

Wyjątek z „Prawdy“ Nr. 19.

Jacek. Jescebym wos się chcioł zapytać o jedną zec. Wiecie wy co tzeba robić azeby na pochwały „Zwiastuna“ zasłużyć?

Wojciech. Tzeba być dobrym katolikiem, to jest: kochać Boga i prowdę, nadewszystko a bliźniego nad siebie samego.

Jacek. O toście wy jesce z pzedpotopowego świata! Dzisioj inacéj, Tzeba tak robić jak to ten cynił i cyni co dziś pisma religijne wydaje a mieni się być świętym ze nie zadługo na ołtaz wstąpi.

Wojciech. A jakze to cynił?

Jacek. No pzysedł jako żebrak z Polski z torbą na plecach do pocciwego wiarusa drukoza w Mikołowie, tam był pzyjęty z ojcowską gościnnością, poducył się drukorstwa, a za to ze otzymał schronienie w biedzie, pzyprowadził swego dobrocyńcę blisko o tysiąc twardych za fałsywe procesa i denuncyacye.

Wojciech, Toć jest bezwiara ale nie religia!

Jacek. Pocekojcie, jesce nie wsystko. Potem posedł do miejsca świętego, gdzie Matka Boska słynie cudami; tam pzedawał zecy święte za wielkie pieniądze, a jak duzo pieniędzy od łatwowiernych ludzi powycyganiał, ozenił się z siostrą jednego księzoska i tak wyrósł, jak mu się zdaje, na pół księdza.

Wojciech. Kiéj tak to się musi mieć dobze, bo mo wielkie plecy za sobą.

Jacek. Katańtam dobze, kiéj dno flaski lubi, a jak niemo cem flaskę napełnić, nuze na zonę którą i wypieze azeby do księdza brata posła po twardzioki.

Wojciech. Jakze on potem o wieze pisać moze i religijne pismo wydawać, kiéj gozéj zyje jak pogan? Toć prowdy w nim niemasz!

Jacek. Dyć niema, ale za to tak bezwstydnie kła-

mie, ze mu od samych cygaństw juz prawie jednego włosa na głowie nie zostało, bo mu je chytrość wsystkie wypaliła.

Wojciech. Kiéj tak, to na niego nie dbojma, bo wiećie na co się mądrość i prowda pzydadzą.

Jacek. Zeby i głupiemu „Zwiastunowi“ nie odpowiadać.

Otóżto jest koncept, i karakter człowieka, który chce kościół i duchowieństwo poprawić i do stanu za czasów apostolskich przywrócić. Zamiast odpierać zarzuty — (gdyby je mógł odpierać,) on jak najnikczemniejszy ulicznik — jak pyskata częstochowska flaczorka występuje z swoją „Prawdą,“ i nuż obszczekować, — obczerniać różnemi plotkami, nic do rzeczy.

Hola panie Kamieński! — to nie tędy droga do nieba! Toś Waspan pomylił. — Tędy apostołowie nie chodzili, ani uczniów swoich niewodzili. Apostołowie chodzili drogą ciasną — drogą prawdy — sprawiedliwości i cierpliwości — a Waspan zabłądziłeś na taką szeroką bez żadnych granic, i rozpuściłeś sobie swoją paplę jak dziadowski bicz. Fuj! fuj! to nie na Misyonarza tak łgać — tak oczerniać. — Takiéj broni to tylko używają ludzie, co to bandami się włóczą po całem świecie, to jest, cygani, ale nie mąż; który chce sobie zasłużyć na wielkie imie w historyi. Ciekawy jestem bardzo, czy też po takiem wysileniu się, będziesz Waspan miał jeszcze odwagę swoje pismo nazywać „Prawdą.“

Kiedym ja z Polski przybył do méj ojczyzny, toś Waspan jeszcze wtedy u cycka wisiał. A czy z torbą na plecach czy bez torby, to Waspanu zasię od tego, bo mnie torba nie splamiła kiedy tylko własna, bo i Książę Biskup teraźniejszy, będąc kanonikiem, też z torbą na plecach do Piekar pieszo przybył od saméj kolei żelaznéj blisko dwie mile z pobożności, to go też nazwiesz żebrakiem? Rzemieślnik każdy, wędrując, bez torby się nieobejdzie, chyba taki jak Waspan, coś tylko zpróżną ręką wędrował, bo twoja torba była w kieszeni każdego dobroczyńcy.

Kiedym ja w domu Nowackiego w kompanii z p. Piekoszowskim drukarnią założył, to Nowacki jeszcze z tragaczem po jarmarkach jeździł jako introligator (buchbinder) handlujący książkami, a zatem nie ja od Nowackiego drukarstwa nabywał, ale Nowacki odemnie. — Na to jest cały Mikołów świadkiem, a zatem znowu tu Waspan kłamiesz. A co się tycze fałszywych procesów z Nowackim, to trzeba dopiero pluć i śmiać się z takiego roztropnego misyonarza. — Bo za fałszywe denoncyacye i procesa, to w kozie trzeba siedzieć i nieco zapłacić, nie zaś Nowacki miał blisko tysiąc talarów niewinnie stracić. — Jeźli Nowacki pyskował i obelgi rzucał, tak jak Waspan się poważyłeś, co i ciebie to samo czeka, za to posiedział sobie 8 dni w chereście i koszta zapłacił — i powtórnie to samo za to, że chcąc swoje grzechy na kogoś zwalić, ażeby zamiast on pokutować, jeszcze kogoś chciał kary nabawić — a przez to zarobił sobie na koszta kilkadziesiąt talarów, na co akta sądowe są świadkiem, więc to zaś jest moja wina i zbrodnia?

A co to znaczy? „sprzedawał rzeczy święte za wielkie pieniądze i złatwowiernych ludzi dużo pieniędzy wycyganił?“ Doskonale Waspan kłamiesz, żebym ja jakie rzeczy święte czyli święcone sprzedawał kiedy — bo ja tylko moje książki sprzedawał i sprzedaję w domu. — Na to wzywam całą publiczność okoliczną na świadectwo. A jak to można co wyłgać z kogo, to ja nierozumię wcale. — To tylko taki żyd może się na czem podobnem znać, ale ja nie.

Że żona moja jest siostrą księdza, to też ma być jakąś zbrodnią. — I że żonę do księdza po pieniądze bijąc ją wyprawiam, to ma być prawdą? — Odwołuję się do tych, co dobrze te stosunki znają i proszę ich aby temu kłamcy a oszczercy co tak twierdzi, w oczy napluli.

Zaś względem opilstwa, jak to nie pierwszy raz mię już w spułce z Miarką Waspan tem częstujesz, to zaś odwołuję się do Szanownej Publiczności naszych okolic oraz kto mię tylko zna — jeżeli kto się znajdzie, że mi doświadczy iż przynajmniej raz mię widział pijanym przez wszystkie czasy, jak tu mieszkam 25 lat na jednem miejscu, to gotów jestem Kamieńskiemu do nóg upaść i ogłaszać go świętym i błogosławionym i 100 talarów zapłacić. Gdy zaś p. Kamieński mi tego wszystkiego nie udowodni, onego jako potwarcę ogłoszę, nietylko w mojem piśmie ale jak daleko da się zasięgnąć.

Nareszcie piszesz Waspan w swojéj świętéj „Prawdzie“ iż ani jednego włoska na głowie mi nie zostało. To zaś jest najjawniejsza łga, bo się każdy może o tem przekonać i kto mię zna, to wie, iż jeszcze mam tyle włosów, że gdyby Waspanu przyszło za jego kłamstwa tyle odebrać plag, ile ja mam włosów na głowie, toby na całe życie twoje wystarczyło, żeby bezustanku ci przykładano. Ale choć to Waspana tu na tym świecie nie spotka, to we wieczności tysiąc razy większa kara cię czeka.

Lecz nie na tem koniec, kochani czytelnicy — muszę wam też jeszcze przypomnieć, że te obelgi od Kamieńskiego nie są pierwsze — są one już powtórne; owo kiedy „Kątolika“ wziął pod swoją obronę, to wiecie dobrze, jak z jego wspulnikiem obszeredził i „Zwiastuna“ i moją osobę. Ale możebyście powiedzieli, iż złe dobrego nie wyciągnie — i każdy może pomyśli, „żebyś ty mu nie był ubliżył, toby i on tobie nie był szkodził.“ Otóż właśnie to jest sęk najtwardszy do rozbicia, jakim prawem ten człowiek mógł mi to uczynić, kiedy ani puł słowem mu w niczem nie zawiniłem. Owszem byliśmy sobie nawzajem przyjaciołmi. Chciał się poświęcić do pomocy przy „Zwiastunie,“ o co ja sam niemało się nazabiegałem — i to mię kosztowało kilkanaście talarów, bo i on jeździł do Piekar i ja do niego, a to wszystko na mój koszt, ale ks. Komisarz Purkop był za ostrożnym i niechciał go przyjąć. A gdy odjeżdżał do Dobrych na kapelana, jeszcze przyjechał do Piekar, jak mówił, na pożegnanie i wtedy ostatni raz jak Judasz mię ucałował a za parę tygodni to w „Katoliku“ mię zaprzedał. Jam się za głowę chwycił, kiedy mi tego „Katolika“ dano do przeczytania. Bóg świadkiem jest, iż nic niebyłem mu zawinił, ani nawet krzywego słowa sobie niepowiedzieliśmy, bo nigdy nie było do tego przyczyny. On sam powinien to zeznać, gdyby był przynajmniéj jako człowiek.

Otóż widzicie — z tego wszystkiego, co się tu przytoczyło, czy może człowiek z chonorem — ze sumieniem — z jaką taką wiarą w Boga i w straszny sąd Jego tak bezbożnie a po błazeńsku postępować?

Teraz zwróćcie uwagę na przytoczone powyżéj świadectwa Pisma św., jakiemi on też w swojéj „Prawdzie“ się zastawia i porównajcie z niem postępowanie jego, a przekonacie się o jego apostolstwie — o jego cnotach — a głownie o jego „Prawdzie“ jaką on to prawdę głosi. Więc on to ma być Doktorem tego schorzałego kościoła i naprawicielem zepsutych obyczajów duchowieństwa?

Gdyby Kamieńskiemu o to jedynie chodziło, ażeby

duchowieństwo poprawić, toby on wiedział lepszy a uczciwszy sposób do tego — Toby zaiste nie przed ludem oskarżał księży tylko tam gdzie właściwie się należy. Ale on tak prawie robi, jak ów czeladnik, co przez pijaństwo, próżniactwo lub złodziéjstwo został ze służby oddalony — a dla tego chcąc się pomścić namawia i bontuje resztę czeladki i wylicza i przedstawia różne wady gospodarza, byleby głupią czeladkę odmówić a na gospodarzu się pomścić. Tak właśnie robi Kamieński. Czemu on to nie wylicza i nie przedstawia wam cnót i dobrych uczynków wielu kapłanów — naprzykład pod nosem ma Bogucicie — a nie wie o tem, że tam jest ksiądz Faraż Markefka, który czyni wielkie dobrodziéjstwa dla ludu. Nie dość, że wybudował klasztór dla zakonnic i stara się o nie, gdzie okolica ma tak błogie ztąd korzyści z wychowania dzieci — ale jeszcze stara się o założenie klasztoru braci miłosierdzia, tak jak w Pilchowicach albo w Wrocławiu. O! o tem to on nic nie wie, co księża dobrego robią. — On i o tem nie wie, że dom każdego księdza, to jako port, do którego każdy zawinie, a każdy jakiegoś spoczynku się spodziewa, bo to wynika z obowiązku katolickiego — (czytaj uczynki miłosierdzia:) „Gościa w dom przyjąć„ Jeżeli żebrak lub wędrowny w całéj gminie nie dostał jałmużny, to przynajmniéj od księdza nie wyjdzie z próżną ręką. — A wszelkie kollekty — składki dobroczynne, o kogoż się najprzód opierają? zaś o księdza — a choćby żaden nic nie dał, to ksiądz przecież musi coś dać. A jeżeli ksiądz sam będzie ubogim, jakże może co dobroczynnego czynić? Ten obłudnik o tem nic nie mówi. Święty Paweł powiedział „kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć ma.“ Są też, czego zaprzeczyć, nie można, niektórzy, ale takich mało, co z chciwością i łakomstwem uzbierają majątek, ale takim nie zazdrościć, ale ich się litować należy, bo on zarzywie na głowę swoję zgromadza a ubóstwo dla tych, którzy po nim owe bogactwo zagarną, o czem mamy powszechne przekonanie.

Ale cóżbyśmy się to nad tem zastanawiali i przetrząsali, czy księdzu należy się mieć majątek lub nie — gdyż my mu nic za darmo nie dajemy. A to co się płaci za pogrzeb — za ślub — i t. d. to jest prawem krajowem ustanowione — tego ani 100. Kamieńskich nie potrafi skasować. A jeżeli, jako obłudnik przytacza naukę Chrystusa Pana, „że zadarmo wzięliście zadarmo macie udzielać.“ To też kapłani wszędzie opowiadanie słowa Bożego zadarmo udzielają. — Czyście kiedy płacili za kazanie — za opowiadanie słowa Bożego, oprócz na pogrzebie Exorty, kiedy komuś podoba się uczcić aktem kościelnym zwłoki swojego ojca, żony lub dziecka? boć przecież kapłan nie może zależeć od pojedyńczych indywiduów, ażeby sobie nim dysponowano co i jak się komu podoba mieć pogrzeb — a to zadarmo.

Ale Kamieński właśnie was okpiewa i zadarmo pobiera od was daniny, skoro żadnych prawnie nie pełni funkcyj kapłańskich, bo mu nie wolno, tylko po swojemu nibyto zasady — niby słowo Boże wam opowiada, za które, według jego nauki nie godzi się mu nic pobierać, a on wbrew własnego przekonania postępuje — bo przecież tylko z waszych danin żyje.

I cóż jeszcze więcéj mam wam powiedzieć na otworzenie waszych oczu, które wam Kamieński zamydla? O ja wiem co mi odpowiecie. Zapewno odwołacie się do jego „Prawdy“ mówiąc: „Zwiastun“ wszystko mówi i dowodzi, co na potępienie nauki Kamieńskiego i jego „Prawdy“ ale o tem nie wspomni, co Kamieński w swojéj „Prawdzie“ dowodzi, jakie księża dawają nam przykłady miłosierdzia i dobroczynności.

Właśnie leży przed memi oczami Nr. 18. „Prawdy“ w którym opisuje korespondencyę z Chorzowa, w następujących wyrazach.

Korespondencye.

Chorzów, d. 30 Kwietnia 1871. O jak wielki strach mnie przenika, czytając książki o końcu świata! gdzie to Pan Jezus powiada: „Biada tym ludziom którzy sądnego dnia doczekają!“ Wyczytałem w jednéj książce gdzie to owi słudzy Antychrysta stojąc przy źródłach i studniach żadnemu wody nie dadzą, który nie będzie miał znaku na czole swojem. Jeszcze większy dreszcz i strach przejął mnie, że my to przy tym końcu świata się znajdujemy, bo idąc z roboty widziałem ów znak, jak uboga wdowa Agneszka Kotalczyk niosła dwie konewki wody z pańskiej studni, i jak Pan Administrator dóbr biskupich to zobaczył, bieżąc musiała się wrócić i wylać wodę do studni. Nie miała piętna na czole swojem. Zalałem się łzami nad biedną, wdową, bo gdyby to był żyd zrobił tobym nie był miał za złe, bo wiem że żydzi wodę głupim ludziom za pieniądze sprzedają, Idąc byłem bardzo w zadumieniu i smutku nad owemi kwiatami które wyrosły w parafii Chorzowskiego ogrodu. Pierwszy kwiatek wyróst nam pachnący pokorą, przybrawszy kolor cierpliwości. przeto nam go ciernie zadusiły i tak nam się stracił, a wyrósł w Chrapkowicach ks. Chr... Ledwieśmy go przestali opłakiwać, wyrósł nam drugi kwiat śliczny, kwiat miłością pachnący, przybrawszy kolor sprawiedliwości. A my począwszy się zgromadzać koło niego, abyśmy też tą miłością zapachnęli; ogrodnicy biorąc nam ten kwiatek, z korzeniami go wyrywając na chodnik wyrzucili, aby go nieświadomi ludzie podeptali a ów kwiatek przybrawszy soki rosy niebieskiéj wszystko do siebie pociąga.

J. N. robotnik

Najprzód należy udowodnić, czy to jest prawda lub kłamstwo, jak i te inne kłamstwa i potwarze Kamieński się poważa ogłaszać. Lecz jeżeli to jest prawda, to jak się już wyżéj powiedziało, nie należy z tego religijnych kwestyj wywodzić, bo co innego jest kościół i religia święta katolicka, a co innego osoba w tym kościele — czy on jest ksiądz — czy kanonik a choćby nawet sam biskup. Bo z nauki kościoła ani z obowiązku kapłaństwa to nie wypływa, ażebyćoś podobnego w kościele bezkarnie na karb, na uszczerbek naszéj świętéj wiary miało się dziać. To pochodzi z osobistego usposobienia człowieka, który niepowściąga swojéj przyrodzonéj namiętności i nie ma względu na to, że stan jego tego nie przynosi, ażeby tak nieludzko i bezbożnie się z ludźmi obchodzić.

Takie rzeczy i tym podobne, należało przedstawić Jaśnie Wielmożnemu książęciu Biskupowi, który z pewnością by złemu potrafił zaradzić. Bo książe biskup nie na to Administratora nasadził w dobrach szpitalnych, ażeby po antychrystowsku się obchodził z sąsiadami swemi, tylko na to, ażeby dochody z tych dóbr na właściwy cel, jaki sobie dobroczyńca zamianował, oddawszy je dla ubogich z chorzowskiego państwa. Jakżeby to wyglądało, żeby ten dobroczynny datek jednych obdzierał i niemiłosiernie gnębił, a drugich okrywał. To zaiste nie zgadza się ani z naszą religią ani z wolą ś.p. Dobrodzieja — a tem mniéj z wolą J. Wielmożnego księcia Biskupa, który z własnéj kasy kościoły buduje i wiele ubogim gminom do odbudowania kościołów dopomaga, jak

i tu właśnie w Katowicach 5 tysięcy talarów na odbudowanie kościoła ofiarował, jakżeby miał żałować dla ludu trochę wody ze studni — grzyba w lesie lub jagody — jak to właśnie słyszemy? — O Boże nas zachowaj takich przykładów od duchowieństwa — bo cóż byśmy mogli powiedzieć panom luterskim i bezwiernym, kiedy uciskają i gnębią ubogi lud — a to wszystko prawnie.

Właśnie przypominam sobie, że też raz przyszedł do mnie człowiek stary siwuteńki jak gołąbek z Chorzowa i prosił mię ażeby mu umieścić w „Zwiastunie“ skargi i użalenia na przeciw ks. Administratora oświadczając iż już wytrzymać nie mogą co im tak dokucza. Ja ani tego manuskryptu do ręki nie chciałem wziąść, tylko radziłem onemu człowiekowi, ażeby się udali do księcia Biskupa z tem użaleniem, bo choćby się to umieściło w pismach publicznych, to żadnego skutku nie przyniosą, a można za to odpowiedzialność wielką na się ściągnąć; lecz on mi na to odpowiedział, że wszystkie skargi do księcia Biskupa są podaremne, bo tam ani odpowiedzi nie dadzą.

Więc to moi kochani ludkowie ma rzucać złe światło na sam kościół św. i całe duchowieństwo? Broń Boże! Ja wam śmiało mogę powiedzieć, że i sąd duchownéj osoby nie jest jeszcze sądem bożym — i we władzy duchownéj też nie sami święci zasiadają. — A Książę Biskup niemoże też każdéj drobnostki przed oczy swoje brać, tylko się też musi spuścić na pomocników. — A to musicie też przyznać, żeć wasze dziecko zawsze ma u was więcéj wiary, niż tam jaki cudzy człowiek, który naprzykład, przyjdzie do was na skargę i powiada wam, że wasze dziecko błotem go obrzuciło i sprzezywało i t. d. A wasze dziecko powie: niewierzcie tatusiu i matusiu, bo ten pijak sam się obalił w błoto i powołał się — a ja się tylko z niego naśmiewał alem go nie przezywał. Powiedzcie sami, komu będziecie prędzéj wierzyć, czy swojemu dziecku, które znacie, że jest dobre i poczciwe, czy temu tam jakiemuś wędrownemu, co nie wiecie jaki to tam włóczęga? Otóż tak się dzieje i w urzędzie biskupim. Wy tam skarżycie o różne drobnostki — a Administrator się z tego wytłomaczy, bo niezawodnie powie: „Ja muszę wszystkiego bronić, co mi jest powierzone — bo jakbym robił drobne ustępstwa i przeglądał bez palce, toby nadużycia rosły coraz większe, a wreszcie zaś by przyszło do starego nieporządku i trzaby sądy z ludźmi prowadzić. Więc powiedzcie sami co i urząd biskupi ma na to powiedzieć? Naturalnie, musi wierzyć swojemu powiernikowi. A zatem nie można z tego wszystkiego żadnych religijnych wywodzić kazusów, tylko żal naprzeciw nieludzkiéj osobistości.

Ale jakbym was słyszał, że wy na to powicie, dobrze temu gadać i pięknie radzić co go nic nie dotycze i co tego nie czuje; jak się to mówi: „kogo nie parzy, ten nie dmucha.“

Otóż ażeby was przekonać, że nietylko wy macie kłopoty podobne, ale mają inni sto razy większe i niesprawiedliwsze, a jednak z tego nie robią tak grzesznie użytku jak wy. — To wam mogę własnem doświadczeniem udowodnić.

Nie będę wam opisował prześladowania mojego, jakie cierpię już od dwóch lat, od „Katolika“ i jego przyjaciół, bo to wiecie, jeżeli jesteście czytelnikami „Zwiastuna,“ iż nigdy zaczepnie nie występowałem, tylko zawsze odpornie, na jego obelgi — i też nigdy nieubliżałem „Katolikowi,“ oprócz wymawiając mu podłe obczernienia mię i nikczemne intrygi.

A cóż się nareszcie stało? Oto p. Miarka mając dobrego opiekuna za sobą, co ma w urzędzie biskupim wielką wiarę i zaufanie, przedstawił tejże władzy, że wydawca „Zwiastuna“ ciągle „Katolikowi“ ubliża i t. p. dla tego nie jest wart ażeby się redakcyą ks. Komisarza zaszczycał. — Wskutek czego urząd biskupi przesłał ks. Komisarzowi Purkop polecenie a raczéj rozkaz, ażeby redakcyą „Zwiastuna“ złożył. A tym czasem Miarka trąbi na wszystkie strony świata: „Patrzcie, jakto „Zwiastuna“ i ksiądz Komisarz opuścił, bo redakcyą jego złożył, który to „Zwiastun“ ani się na farze w Piekarach nie śmie znajdować, tylko „Katolik“ jest czytany. Nie dość na tem — on urągając mi jak niegdyś Jobowi żona, mówi: (Katolik Nr. 18.) „Co ja jestem winien, że mię Książe biskup obsypuje łaskami“ (i rozgłasza że z kasy biskupiéj otrzymał tysiąc talarów a od hrabiego Balestrem 600 talarów nagrody, za wielkie zasługi w sprawie katolickiéj) a redaktor „Zwiastuna“ co? — ani na walmana go nie wybrali. — Jać mu tych pieniędzy ze serca życzę, boć się i dla mnie co z nich może dostanie — jeżeli tylko doczekają swego czasu aż się sprawa w sądzie ukończy.— Choć ja już 25 lat trudnię się wydawnictwem katolickich dzieł i dziełek i chociaż miliony już rozesłałem w świat wielkich i małych, to jednak nie zasłużyłem nietylko na względy ale ani na sprawiedliwość. Ale bodajby był przynajmniéj cicho a nie robił pośmiewiska z siebie, jeżeli dostał, boć przecież wie cała okolica, jakie to zasługi położył, że wydał broszurkę Szwedzi w Lędzinach i Klemensowa górka i jednę, co w niej same łgi a obelgi biednego ludu, wyrzucające im nawet, że dla głupoty swojéj bez pomiarkonku na kościoły i Ojca świętego dawają. — A poczciwi ludzie co przecież moralność szanują, targali i nogami deptali te wielkie zasługi Katolika. Inni zanosili żale do „Zwiastuna,“ iż chcąc „Katolika“ przeczytać, muszą się strzedz przed dziećmi, aby ich niewinnych uszu niezgorszyć. A owa historya Piekarska Sądy boże którą on dopiero w piekle będzie praktykował, bo u nas nigdy nie istniała. Otóż to zasługi sławnego autora, którego tysiącami wynagradzają.

O czasy — czasy — jakieżeście głupie nastały!

Otóż widzicie, rok już upływa, a jeszczem ust nie otworzył naprzeciw tego wszystkiego. Dopiero w Nr. 15. bieżącego kwartału, kiedy żal z mych piersi wydobył tę skargę, żem wyrzekł, iż intryga przeciw „Zwiastuna“ i do Wysokiéj Władzy wcisnęła się i tam wywarła swój skutek. Z czego zaś wielki zrobił użytek p. Miarka, obrzuciwszy mię skargami prywatnie i w „Katoliku,“ że duchowieństwo i Władzę duchowną naruszam i obczerniam, chociaż przeciw Władzy nic nie powiedziałem, tylko przeciw intrygom podłym, które Władzę potrafiły obełgać.

A cóż myślicie jaką przez te wszystkie obelgi kłamliwie i podłe koncepta „Katolika“ poniosłem szkodę? To zaiste nie konew wody — nie koszyk grzybów — nie dzbanek jagód, albo skibę roli, jak wy Chorzowianie — ale zupełne zrujnowanie mię moralnie i materyalnie. — Moralnie, bo mój honor — moje dobre imię jest zgruntu wywrócone. — Materyalnie, bo mój sposób do życia mi przeszkodzony i na majątku uszczerbek znacznie spełniony. Oto tak mi zapłacono za poświęcenie się dla sprawy wyłącznie katolickiéj — za tyle poniesionych prac i

kosztów, które i dzisiaj ponoszę, boć przy takich rozterkach a z tak małéj liczby abonentów nie może się opłacać.

A czyście spostrzegli aby raz — aby najmniejsze z tąd zgorszenie w „Zwiastunie.“ — Czyż dla tego że jedna duchowna osoba tego wszystkiego mię nabawiła, miałem się rzucać na kościół — na duchowieństwo — na świętą naszę wiarę katolicką, jak wy za poduszczaniem Kamieńskiego, dla tego że macie żal na jednego księdza, już gotowi jesteście i wiarę świętą porzucić i za zwodzicielem się zaślepiacie. — O nie — tego się nikt odemnie nie doczeka, bo ja za łaską Pana Boga jestem wstanie sobie to wyperswadować, że co z¦ nami ludzie broją po za kościołem św. — czy świeccy — czy duchowni, to się wcale niedotycze kościoła i jego św. prawdy — bo ona nas tego nie naucza. A jeżeli kapłan tak niesprawiedliwie mię skrzywdził, to nie jako namiestnik boski, tylko jako grzesznik równy nam. Ale ja ufając więcéj w Bogu niż w ludzkiéj mocy, pocieszam się pewną nadzieją, że i dla mnie kiedyś zaświeci słońce sprawiedliwości, które rozpędzi te grube ciemności fałszu — a czem dłużéj bezbożne kłamstwo panuje, tem z większą hańbą upadnie. — Tak i dla was, jeżeli prawdziwie ponosicie jakie dokuczenia, nadejdzie pocieszający koniec, tylko w cierpliwości a nie w rozkoszu przeciw duchowieństwu oczekujcie skutku — i nie w Kamieńskim ale w Bogu pokładajcie ufność waszę.

Przetóż kochani sąsiedzi — za przykładem moim uczcie się znosić niesprawiedliwości, chociażbyście je ponosili od osób takich, które wam przykładem a niezgorszeniem powinne przyświecać — za to tem większą od Pana Boga otrzymacie nagrodę i odpuszczenie waszych grzechów — czego najbardziéj wszyscy potrzebujemy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Podczas gdy wysłannicy rządu wersalskiego zamieniają dziś z księciem Bismarkiem w Frankfurcie ratyfikacye pokojowego traktatu, prawica z gromadzenia narodowego w Wersalu poczyna coraz więcéj się zżymać na p. Thiersa, zarzucając mu brak dostatecznéj energii w pokonaniu paryzkiego rokoszu. Naczelnik rzeczypospolitéj odpowiedział już na te zarzuty przez organ swój Journal Officiel, wykazując, że robi, co może, a cudów mogą chyba ludzie niedojrzali domagać się odeń. Zdobycie takiego miasta jak Paryż połączone jest z ogromnemi trudnościami, wszakże wojska rządowe już się zbliżają ze wszech stron do murów opasujących i niebawem przyjdą do szturmu. Tłómaczenie to nie przekonało, jak się zdaje, dostatecznie prawicy, gdyż na seryo zamierza wystąpić przeciw rządowi, stawiając jako kandydata na krzesło p. Thiersa dotychczasowego marszałka izby pana Grevy. Orleaniści znów przemyśliwają o wyniesieniu do godności szefa władzy wykonawczéj jenerała Changarnier, bonapartyści wreszcie ofiarowali już podobno dyktaturę marszałkowi Mac-Mahon, który jéj nie przyjął przez wzgląd na przyjaźń swą z Thiersem. Korespondent „Köln. Ztg.“ zastanawiając się nad powyższemi kombinacyami, przychodzi ostatecznie do przekonania, że śród obecnych stosunków p. Tiers mimo opozycyi utrzyma się przy władzy. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że w masach, mianowicie ludności wiéjskiéj, przemagają sympatye bonapartystowskie, ale i to jest pewnem, że bez walki wewnętrznéj żaden Napoleon nie pozyskałby dziś tronu. Tymczasem wygnany cesarz jest schorzały i oddawna stracił już tę awanturniczną energią działania, która go kiedyś odznaczała. Po śmierci Mornego i Maquarda zbywa mu też na ludziach silnego charakteru i przedsiębiorczych, którzyby potrafili urządzić wyprawę do Francyi. Z jenerałów jego żaden się nie kwalifikuje do takiego zadania. Mac-Mahon za słaby, Canrobert za stary i pozbawiony aureoli, mogącéj oddziaływać na wojsko; jedyny zdatny i nieprzebierający w środkach Bazaine, znienawidzony i okrzyczany zdrajcą ukrywa się w Hiszpanii. Co do Orleanów, panuje w własném ich gnieździe rozdwojenie; hr. Paryża w ciągłéj jest emulacyi z księciem Aumale, który radby dążył do dyktatury. Wreszcie manifest ostatni hr. Chambord, z którego domyślać się można dokonania fuzyi obu linii burbońskich, dużo zaszkodził Orleanom. O pretensyach Henryka V. nie można nawet mówić na seryo. Któż więc pozostaje? Otóż status quo z p. Thiersem na czele. Tak przepowiada korespondent „Koeln Ztg.“ Czy przepowiednie jego się ziszczą, wkrótce zobaczymy, zdobycie bowiem Paryża wywoła bezwątpienia nową reakcyą a może i przesilenie w obecném położeniu Francyi. — Tu tylko nadmienimy, że aresztowano w Paryżu hr. Władysława Zamojskiego, prawdopodobnie syna hr. Andrzeja, posądzając go o związki z rządem wersalskim. Zgromadzenie narodowe wersalskie zgodziło się na przedstawienia p. Thiersa, poparte przez jenerałów Ducrot i Chabron, i przyzwoliło na proponowaną przez księcia Bismarka zamianę kilku mniéjszych okręgów, na pograniczu Luksemburga leżących, za szerszy okrąg ziemi naokół Belfortu, która to twierdza wskutek tego zyska na znaczeniu.

Ojciec św. miał zawiadomić dwory europejskie, że nie przyjmie w Watykanie żadnego posła lub ambasadora, któryby jednocześnie uwierzytelniony był przy boku króla Wiktora Emanuela. —

Francya. Korespondencye paryzkie sięgają do 16. b. m. wieczorem i zawierają szczegóły pamiętnego dla Paryża i Francyi zburzenia kolumny Vendome. Już 15. b. m. był od południa plac zamknięty dla publiczności, z któréj tylko 1000 osób za kartkami otrzymało pozwolenie uczestniczenia w téj barbarzyńskiéj uroczystości. Kilka kapel przygrywało bezustannie, komuna w komplecie zjechała konno na plac, a pułkownik Mayer dowodził zgromadzonemi oddziałami gwardyi, podczas gdy inżynier Abadie kierował pracą zburzenia. Po kilkugodzinnych usiłowaniach przekonano się, że w dniu tym kolumna jeszcze nie runie i odłożono uroczystość na dzień następny. Pewna liczba obywateli korzystając ze zwłoki ofiarowała komunie 1,500,000 franków, jeźli kolumnę pozostawi na miéjscu. Odrzucono wszakże tę propozycyą, a 16. b. m. po południu zaczęto ciągnąć linami wspaniały pomnik w kierunku ulicy de la Paix. Obawa była wielka, by upadek kolumny nie wstrząsnął kamienic otaczających, lub nie spowodował zapadnięcia się placu, pod którym głębokie znajdują się kanały. Przecież obawa ta okazała się płonną. Około 10 minut przed 6. rozległy się okrzyki na placu, że kolumna się chwieje. Muzyka zagrała Marsyliankę, a olbrzym bronzowy runął zwolna na usłaną dlań pościel z mierzwy, łamiąc się w upadku na cztery kawały. Powstała szalona wrzawa, pułkownik Mayer wiewał czerwoną chorągwią, członkowie komuny przemawiali do ludu, rzucając przekleństwa na

Napoleona I. którego posąg deptali nogami. Publiczność chciała dzielić się odłamkami bronzu, ale gwardya otoczyła kolumnę, a nawet rewidowano wszystkich odchodzących, by żadna cząstka pomnika nie zaginęła. Komunna chce stopić bronz na franki.

Z hotelu pana Thiersa sterczą dziś już tylko nagie mury. Cały dobytek, meble, drogocenne zabytki sztuki, księgi, srebra, bielizna, wszystko wyniesione. Rozkazem komuny z „25 floreala 79 roku“ oddano bieliznę ambulansom, księgi i obrazy muzeum i bibliotekom publicznym. Meble będą na licytacyi sprzedane, a pieniądze rozdzielone między wdowy i dzieci po poległych gwardzistach. Na miéjscu, gdzie stał hotel, będzie urządzone square.

Stan rzeczy pod Paryżem mało się zmienił do 16. b. m. wieczorem. Rano dnia tego ostrzeliwali Wersalczycy z wielką gwałtownością wały zachodnie. Jednocześnie uderzono na Issy, gdzie już kilka domów jest w ręku Paryżan. Spodziewają się także ataku na wały Vaugirard, zkądby wojska rządowe mogły z łatwością dostać się na plac Marsowy. Cri du Peuple i inne organy komuny straszą przecież Wersalczyków, że żaden z nich do miasta nie wéjdzie, chociażby nawet wały zostały zdobyte. Jeśli pan Thiers zna się cokolwiek na chemii — dodaje tajemniczo — to z łatwością pozna, jakie przedsięwzięliśmy środki, by Paryż od wejścia jego żołnierzy ocalić. — Będą to zapewne tylko strachy na Lachy.

Reveild du Peuple opowiada natomiast, że pokilkakrotnie w ostatnich dniach schwytano wychodzących z kloak i katakumb żandarmów wersalskich, przebranych za gwardzistów narodowych, którzy w ten sposób chcieli się zakraść do stolicy. Opowieść ta nie wydaje nam się prawdziwszą od owéj groźby środkami chemicznemi.

KORESPONDENCYA.

Jak kończy ksiądz liberalny.

Z Włoch. W ubiegłych dniach Maja toczył się w Ankonie przez sześć dni brudny bardzo proces, który rzucił trochę światła na zamiary liberalnych, na ich czyny, za pomocą których dążą do uwolnienia ludzkości, według swego sposobu widzenia. Stojący przed kratkami sądowemi, są oskarżeni o rozmyślne morderctwo, obciążone podstępem, złodziejstwem i t. d. które w dalszem rozwinieńciu dało powód do nowych morderctw, sprzedaży żony do prywatnego domu nierządu, gróźb dla sędziów i świadków i do różnych bez liczby matactw i podstępów. Chcąc jednak zrozumieć rzecz całą, potrzeba mi zrobić niektóre uwagi.

Jak we wszystkich krajach tak i tutaj, liberalni w początkach swego działania i apostołowania mieli bardzo niewinne zamiary, któremi łowili łatwowiernych, usiłując jednocześnie ukryć jak najstaranniéj wszelkie swoje dalsze zamiary do czasu w którym dojdą do władzy. Wów czas rozchodziło się jedynie o wypędzenie wojsk obcokrajowych; francuzów i austryaków, o uwolnienie ludów od podatków i zrobienia ich jak w raju szczęśliwemi — o podwyższenie chwały Bożéj za pomocą prawdziwie katolickiéj opieki dla wiary, kościołów i klasztorów i podniesienie dobrobytu duchowieństwa. Z takiemi obietnicami na ustach wkradli się do zaufania niedoświadczonych i łatwowiernych; znaleźli podsłuch a nawet poparcie u znacznéj liczby duchowieństwa, świeckiego i zakonnego, jakoteż i nie u małéj liczby cywilnych. Lecz z postępem czasu i odkryciu zamiarów liberalnych zmieniły się rzeczy. Łatwowierni poznali swój błąd i podstęp, odsunęli się od liberalnych lecz niestety już było za późno, bo liberalni na czele króla Wiktora dzierżyli już władzę w ręku. Poczęto rabować kościoły, klasztory, wypędzać, i brać w sołdaty duchowicństwo, bluźnić Bogu, Maryi i kościołowi katolickiemu, który postawił stanowcze „veto“ takiéj gospodarce, a jakby na dobitkę, gdy brakło funduszów kościelnych, rzucono się w zaciąganie długów na miliardy i obdzierać nawet z koszuli biedny lud podatkami. Wszystko to robiono w imię postępu i wolności. Przy takiéj gospodarce, liberalni tylko korzystali. Z szlifibruków, zostali milionerami. Począwszy od ministrów, aż do najniższéj kategoryi urzędników, obsiedli wszystkie urzęda, pomimo jednak tego, urzędów niewystarczyło dla wszystkich liberalnych a przeto samo i możności zbogacenia się kradzieżą — ale zawsze w imię wolności i postępu: z tąd nowe nieukontentowanie z Wiktora. Pozostali na bruku liberalni, postanowili, bądź co bądź, powetować swoje tak długie oczekiwanie, zaspokoić nielada apetyt przy bankiecie narodowym i wypełnić swoje próżne kieszenie. Postanowiono wypędzić Wiktora i godujących liberalnych, zrobić republikę, a tem samem otworzyć karyery dla nowych zgłodniałych liberalnych, lecz sprawa to nie łatwa. Liberalni, uszczęśliwiający obecnie Włochy powąchali pismo nosem: surowością środków i czujnością, wszelkie zabiegi zgłodniałych swych braciszków zniweczono. Jednak to wszystko nieprzydaje się na wiele. Liberalni w swych nadziejach odsadzeni jak kot od mleka, w ciągłém łaknieniu lwiego żołądka swego, ale zawsze na zasadzie postępu, wolności i uszczęśliwienia ludów, czyli raczéj swych kieszeni, widząc czujność liberalnych bankietujących, dla dopięcia celu postanowili bądź co bądź za pomocą przezorności postarać się o dobrobyt ludu. —

W tym zamiarze podzielili się na różne oddziały, pod różnemi formami i nazwiskami. Masony, republikanie, wolni myśliciele (liberi pensatori) liberalni postępowi, wszystkie te nowo modne bractwa po zniesieniu dawnych, kościelnych, dążą do jednego celu: do bankietu narodowego, z sztandarem w ręku wolności, postępu i zamiarem wypędzenia rządzących liberalnych, którzy jak wszyscy złodzieje, po dokonanym rabunku, zrobili się konserwatywnymi. Chcą utrzymać co złapali.

Proces Ankonitański zostawił wiele szczegułów ciemnych, niewyświeconych, wykazał jednak że liberalni w aspetatywie dążą do obalenia rządu. Wykazał, że u nich cel usprawiedliwia środki i dla tego widzimy w ich statutach niektóre warunki, zgrozą przejmujące każdego poczciwego ale bynajmniéj na nowe kopyto liberalnego. Dla nich wszystko jest godziwe. Wszyscy ci nowi apostołowie i wybawiciele ludzkości zawiązali się w towarzystwo sekretne. Każdy obowiązany jest dostarczać jak największéj liczby nowych zwolenników, a dla zabezpieczenia się od czujności liberalnych na usługach Wiktora, każda najmniejsza zdrada jest karana śmiercią. Na rozkaz swego przełożonego, są obowiązani sztyletować każdego, bez pytania co złego zrobił gdy stoi na przeszkodzie ich planom. Dla zapewnienia znów życia spiskowych liberalnych jest karany śmiercią każdy kto zrani, zabije lub oskarży do sądu spiskowca. Kto więc dopuści się téj winy na osobie spiskowego, czy należy lub nie należy do spisku, bez jakiego kolwiek względu jest zabijany zdradziecko. Wstęp ten był nam potrzebny a teraz przystąpmy do rzeczy samej.

Dnia 2. Grudnia 1869 r. niejaki F. Orazi, syn bogatych rodziców z Ankony lecz próżniak i zapalony liberał, wsporce z stolarzem, pewnym Paponi, porwał się do pistoletu i wystrzałem zranił swego przeciwnika. Paponi odniósł ranę ciężką na którą chorował cały miesiąc, na wszelkie jednak pytania znajomych, sądu i policyi, milczał zupełnie o sprawcy swéj choroby; utrzymywał że go niezna.

Orazi przewidując złe dla siebie skutki swéj porywczości, widząc krzątania się policyi tak rządowéj jak i spiskowych we wyśledzeniu go, pobiegł do p. Massi, wyznał, że w porywczości zranił stolarza, prosząc o opiekę naprzeciw jakiéjkolwiek karze lub zemście. Massi jako zaufany przyjaciel uspokoił zestrachanego, obiecał pomoc w ucieczce za granicę, którą uważał jako jedyny jego ratunek, a tymczasem, dopóki do podróży wszystkiego nie przygotuje, posłał Orazego do pana Lelli, obydwóch zaufanego przyjaciela, byłego oficera gwardyi narodowéj w Ankonie, pod ów czas zamieszkującego w Montesicuro, niedaleko Ankony. Pan Lelli, jako od dawna najzaufańszy przyjaciel Orazego, przyjął go z otwartemi rękoma, gościł suto w swym domu, tem bardziéj że Massi powiadomił go o dalszych zamiarach i czynach w celu zabezpieczenia Orazego od jakichkolwiek poszukiwań.

Pan Massi, jakby drugi ojciec, krzątał się jak tylko mógł aby w paru dniach wyprawić za granicę Orazego wziął od matki ukrywającego się 160 franków na opłacenie okrętu dla syna do Grecyi, słowem w paru dniach wszystko było do ucieczki za granicę przygotowane, bo już 5. Grudnia trzech nowych przyjaciół: Cardinali, Mancinelti i Campaguolti, zajechali dorożką do pana Lelli w Moutesicuro dla zabrania Orazego i wyprawienia nocną porą do Grecyi. Na pożegnanie Orazego i uczczenie panów nowo przybyłych pan Lelli wyprawił suty bankiet; Orazi pożegnał swoich przyjaciół w Moutesicuro i nocną porą udali się powozem wszyscy ku morzu wraz z panem Lellim dla odprowadzenia i zabezpieczenia uciekającego. Wszystko im poszło gładko i szczęśliwie: Orazi wyjechał do Grecyi.

Panowie odprowadzający po zrobieniu dobrego uczynku dla jadącego do Grecyi, już 6. Grudnia stanęli w Loreto, gdzie 8. Grudnia mieli brać udział w Anty-Soborze jaki liberalni odbyli w tem miasteczku Matki Boskiéj, na zniewagę kościoła, biskupów i w obronie swéj nowéj wolności.

W Lorecie jeden z opiekunów Orazego a nowomodnych biskupów zachorował, 6. Grudnia wczas rano posłał po doktora a ten za pomocą lekarstw i pilności zdołał postawić na nogi swego chorego, który gdy nadszedł dzień Anty-Soboru już był zupełnie zdrów i brał w nim udział.

Tak w Lorecie, jak i w Ankonie głosili wszyscy a przedewszystkiem p. Massi i Lelli, że Orazi za ich pomocą wyjechał do Grecyi a Massi poszedł nawet do matki zbiegłego, z zapewnieniem że wszystko poszło dobrze, że w krótce otrzyma wiadomości od syna a w dodatku przeszukał wszystkie papiery zbiegłego, niektóre spalił a niektóre zabrał ze sobą.

Biedna matka, słysząc że syn ocalony, dziękowała wciąż p. Massemu, z poczucia wdzięczności zaprosiła do siebie pana Lellego jako pierwszego opiekuna syna, uraczyła go jedzeniem i winem wśród bezustannych dziękczenień, za udzieloną pomoc i opiekę jéj dziecku.

Tak stały rzeczy do 17. Grudnia. Orazi siedział szczęśliwy w Grecyi a jego opiekunowie ciągle się przechwalali że go tam wyprawili, obmyślili utrzymanie i zgrabnie oszukali policyą. Lecz wypadek nieszczęsny zachmurzył trochę wesołe czoła liberałów, Dnia 17. Grudnia ulewny deszcz spłókał ziemię, uklepał ją gdzie była poruszona lub zorana i tym sposobem gdy wieśniacy poszli w pole do roboty, spostrzegli kawał ludzkiéj nogi, z ziemi sterczącéj. Dano znać policyi, wykopano trupa pochowanego w swym przyodziewie a nawet z zegarkiem i w dalszych badaniach poznano Orazego. Opiekunowie zamiast do Grecyi, wyprawili go do grobu i pochowali jak psa, za to jedynie że zranił spiskowego stolarza. Lubo sam do ich liczby należał, musiał umierać, bo krzywda jednego członka nie mogła pozostać bez karną. Przy rewizyi trupa, lekarze znaleźli w ciele 33 ran sztiletowych z których jedynaście było śmiertelnych. Odkrycie to pomieszało szyki liberalnym i zmusiło do natychmiastowéj ucieczki wszystkich opiekunów Orazego i w rzeczy saméj znikli bez wieści; nikt nie wiedział gdzie przepadli.

Pomimo jednak tak spiesznéj ucieczki pod opieką nieskompromitowanych przyjaciół, jeden z morderców postarał się o umieszczenie żony kochanéj i zabezpieczenie jéj utrzymania. Wpadł bowiem do izby, opowiedział żonie o grożącym mu nieszczęściu i potrzebie ucieczki, nareszcie rzekł: nie płacz, dziś przyjdzie po ciebie mój przyjaciel pan N. zabierze cię do swego domu, da utrzymanie na mój rachunek, a ja wkrótce sprowadzę cię ku sobie.

W istocie, żona mordercy przeniosła się do przyjaciela swego męża, dostała piękne pokoje i utrzymanie, lecz biedna zaraz na drugi dzień spostrzegła, co za ludzi ma przed sobą; przekonała, się że tylko kosztem swéj cnoty mogłaby tam pozostać, a na to jako osoba cnotliwa, czyli prawdziwa katoliczka zgodzić się nie chciała. W krótce przyszło do tego, że musiała zaskarżyć natrętów liberalnych o zamierzony gwałt, do policyi i tam ze zeznań oskarzonych, dowiedziała się biedna z niemałem swojem przerażeniem, że ją mąż sprzedał za 300 podobno franków, z przeznaczeniem odsłużenia téj kwoty u przyjaciół liberalnych swego męża.

Za aresztowano dorożkaża, niejakiego Guidi, który odwoził Orazego i jego przyjaciół do Grecyi, lecz ten zaraz na drugi dzień żyć przestał. Przestraszył liberalnych swemi zeznaniami w pierwszem przesłuchaniu i w krótce znaleziono go we więzieniu bez ducha, leżącego w kałuży własnéj krwi. Dla zamknięcia mu ust zamordowano nieszczęśliwego, pomimo że był za zamkami i pod strażą wojskową. *(Dokończenie nastąpi.)*

Składka na Ojca świętego

wynosiła w numerze 17. „Zwiastuna.“

	29 tal. 23 sgr. — i 5 fl.
od F. N. z Łagiewnik,	15 „
	Razem 30 tal. 8 sgr. „ „ i 5 fl.

Na kościół w Binowie.

Złożono od Alberta Roy z Kandrzina 20 srg.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 21. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 25. Maja 1871. № 21.

Pokutnik.

W jednym dniu w czasie wieczornym latową porą' zebrało się ludzi dosyć dużo na ulicy Ferronerie w Paryżu, którzy przypatrywali się na bruku leżącemu pewnemu upiłemu człowiekowi, niektórzy naigrawając się z niego a tymbardziéj, że odzież jego okazywała człowieka lepszego i bogatszego stanu, niektórzy zaś litowali się nad takim upodleniem jako człowieka wykształconego i nieszczęśliwego. Wtem nadchodzi zakonnik z klasztoru Dominikanów, i widzi na jakie szyderstwo ten nieszczęśliwy jest wystawiony, bierze podnosi go, chwyta mocno pod ręce i uprowadza go z sobą do przyległego Hotelu, w którym starania dokłada ow zakonnik aby go doprowadzić do zmysłów. Pierwsze było zakonnika aby ubior jego oczyścić kazać a potym zajął się trzeźwieniem upitego. Gdy tenże nieco już doprowadzony został do zmysłów i zobaczył obok siebie zacnego zakonnika, zawstydził się mocno, ukrył twarz w ręce i począł najokropniéj płakać. Zakonnik poznawszy jego wstyd i potulność, perswaduje mu, i chce mu dopomodz udania się do mieszkania jego. Lecz opiły prosi zakonnika, że pójdzie z nim, ale nie domieszkania tylko do klasztoru jego, na co się zakonnik chętnie zgodził. Gdy przybyli do klasztoru, zaczął tenże pijany wynurzać swoje żale przed dobrem zakonnikiem wten sposób. Słuchaj mnie ojcze łaskawy, ja jeżeli pije i oddaje się temu opilstwu, to jedynie dla tego abym zapomniał i niewidział tego nieszczęśliwego obrazu, który mnie na każdym kroku ściga, i ciągle mi stoi przed oczyma. Widzisz oto kochany ojcze, o to stoi przedemną i pokazuje mi swoje piersi krwią zbroczone, a przytym mówi domnie, ty morderco, ty zbrodniarzu. Dominikanin położywszy ręke na jego czole, i drugą na ustach jego, a przytym zakazał mu dalszego w szale gadania, ale mówi mu, aby się z niem udał do kościoła, a tam go chętnie wysłucha i doda mu otuchy czyli pociechy. Chociasz jeszcze nie zupełnie trzeźwy przyjął propozycyą ojca Dominikana i udał się z nim do kościoła. W kościele cisza grobowa, a na churze tylko postawiona lampa oświecała wnętrze kościoła, i rzucane światło na różne filary i obrazy, przedstawiało się wszystko jak w grobie spokojnie, ale bardzo miło. W tedy pobożny zakonnik mówi do niego, widzisz bracie tu jesteśmy w obec Boga, tu możesz wszystko wypowiedzieć co masz na sercu, tu zostaniesz wysłuchany, ale nie zostaniesz na żadne niebezpieczeństwo narażony, tu gadaj co ci cięży na twéj duszy, tu cię nikt nie podsłucha a ręcze ci jeżeli szczerze tu wypowiesz przed Bogiem co ci zawadza, znajdziesz ulgę i pociechę. Wtedy ten przyszedłszy przez ten czas dosyć do rozumu, zaczął mówić w ten sposób. Ja pochodzę z Niemiec i jestem budowniczy konsztów zaproszony przez króla waszego który chce budować kościół, aby mu zrobić plan téj budowy ja czując się zdolnym zrobiłem plan i z niem się tu udałem aby go królowi przedstawić, nie wiedząc nic o tym, że i inni do tego zostali wezwani. Ja jednak będąc mocno przekonany, że nikt lepszego planu i rysunku odemnie zrobić niepotrafi, bo nawet w Wiedniu to ja budowałem kościół św. Jakóba, a tu jeszcze więcéj chciałem dołożyć starania aby moje nazwisko unieśmiertelnić, i wytężyłem wszystkie moje siły i mozoły, aby zostać w Europie najpierwszym. Lecz niestety Pan Bóg inaczéj rozrządził na tym świecie. Może o 10 mil przed Paryżem, spotykam pewnego starca z którym wdałem się w rozmowę i dowiedziałem się od niego, że jest budowniczym kunsztów, i że został wezwany przez króla do wygotowania planu tego samego kościoła co i ja. Spoczątku wziął mnie śmiech pusty nad starcem, ale gdy poprosiłem pokazania mi swéj pracy, na co się starzec chętnie zgodził, a gdy zobaczyłem robotę rysunku tego, osłupiałem z zadziwienia, że była daleko lepszą jak moja. Spoglądając na starca z okropnym wrażeniem, musiałem w duszy przyznać lepszą pracę od mojéj, jednem słowem uczułem i poznałem, że jestem zwyciężony. Zostałem jak wryty stać, ale wściekłość zazdrość mnie opanowała, że to nie ja mam zostać pierwszym w Europie, złapałem tego starca i zabiłem. Teraz niemam żadnéj spokojności, i gdzie się tylko obrócę wszędzie duch tego starca stoi przedemną, i widzę go ciągle jak na kolanach klęczał i błagał mnie, o litość, ale ja zadałem mu nieubłagany cios śmiertelny. Chciałem się udać do króla z planem i rysunkiem zdobytym, na nieszczęśliwym starcu, ale za każdą razą zostałem ręką niewidzialną schwycony i niedopuszczony, z tego tytułu oddałem się trunkowi, aby upiwszy się nie widzieć przed sobą méj własnéj zbrodni, a spodziewając się przytym, iż znajdę prędszą śmierć w stanie upilstwa. Biedny zakonnik wysłuchał całéj zbrodni popełnionéj na starcu, przybrał minę sędziwą i odezwał się w te słowa. Słuchaj nikczymny morderco! jeżeli chcesz znaleść ulgę dla twego sumienia, to zrób to co ja ci tu powiem. Oto pokutuj, odwołaj w duszy twéj wszelkich pierwszeństw światowych i chonorów, nie bądź od téj chwili niczem innym, tylko takim jest zakonnik, bez imienia, bez znaczenia bądź bratem Antonim. Ja chcę chętnie była odpowiedź i upadł na kolana przed zakonnikiem. Zakonnik w tedy nadaję mu pokutę jak ma żyć i co robić w następujący sposób. „Przywdziéj się w koszule pokuty, sypiaj na czystych kamieniach, a przebudzisz się biczuj się, głód twój zaspokajaj tylko czarnem chlebem z popiołem pomięszany, wskasz się sam na wszelkie milczenie, a jeżeli otworzysz usta twoje, to niech będzie przez nie pierwsze słowo modlitwy, będziesz przez kogo obrażony to się schyl i oddaj mu jeszcze pokłon, będzie cię kto bił, to ty go ucałuj, a pozna cię kto żeś to ty jest ten znakomity budowniczy kunsztów, to ty mu odpowiedz, ja niczem nie jestem tylko bratem Antoniem. Odpowiedź była, że to wszystko wypełni. Jeżeli rzecze zakonnik wola twoja jest to wszystko dotrzymać i wypełnić, to najpierwsze spełniéj to, iż wszystkie twoje plany i rysunki a nawet i ten coś zdobył na zamordowanym, oddaj płomieniom, a popioły tego niech rozniosą wiatry na wszystkie strony świata. Nie! krzyknie pijanica, wszystko coś mi powiedział wielebny Ojcze będę czynił, ale

planów moich nie oddam płomieniom, i nigdy nie pozwole sobie ubliżyć aby ktoś inny miejsce pierwszego budowniczego miejsce miał zajmować, przy wymawianiu tych słów wystąpił pot na czoło.

Zakonnik spoglądając litościwie na niego mając tę ciężką pokutę na myśli, mówi, ja ci chcę pokutę nieco ulżyć, twoje plany i rysunki mają przez kogo innego królowi być wręczone, i budowla podług nich ma być ukończoną, ale ten honor i wziętość nie do ciebie będzie należeć. O wielebny i godny Ojcze, a cóż mi po chonorze przed światem i przed ludźmi, kiedy tylko plany zostaną przyjęte i podług nich będzie stać gmach, w tedy już będzie dla mnie dostatecznym zadowolnieniem i chonor mój będzie ocalony. Na ustach zakonnika mimo woli jego melancholiczny uśmiech się okazał z tćj zarozumiałości światowych dostojeństw i chonorów, za któremi ludzie się tak silnie ubiegają, i cieszył w duszy iż dla marnéj i lichy dumy wynalazł środek, sprowadzić grzesznika na drogę pokuty, która ten chętnie przyjął. Po takiem serdecznym i czułem rozmówieniu się, chciał zakonnik oddalić się ażeby jego pozostawić do rozmyśliwania nad pokutą, lecz uspokojony upity zatrzymuje zakonnika i prosi go, aby powiedział swoje imie i nazwisko, aby i za niego mógł się modlić i dziękować Bogu, iż mu zesłał opiekuna który mu uratował życie i duszę. A zakonnik czyniąc jego żądaniu zadosyć rzecze: módl się za brata Tomasza z Akwinu i pozostawił go na modlitwie.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Upadek Paryża oczekiwany lada dzień i wieczorem w niedzielę obiegała pogłoska w Wersalu, że wojska już do stolicy wkroczyły. Forty Issy i Montrouge znajdują się w rękach wersalczyków, z których to fortów zbużyli świeżo postawione przez rokoszan bastiony, a granat uderzył na fabrykę naboi, wskutek czego fabryka wyleciała w powietrze, a przy téj katastrofie zostało około 200 osób częścią zabitych częścią rannych.

Wydział komuny posiadający władzę ocalenia publicznego, który niemal najwyższą władzę dzierży, wydał odezwę bardzo energiczną do paryżan wzywając ich do najenergiczniéjszéj obrony, w któréj powiada, że w razie zwycięztwa wersalczyków, najzaciętsza ich czeka zemsta. Prokurator komuny wniosł, aby już na tych co są aresztowanemi mścić się za krzywdy jakich doznawają jeńcy paryzcy w Wersalu.

Pisma rosyjskie potwierdzają, że pomiędzy gabinetem rosyjskim a gabinetem tureckim nastąpiło wielkie zbliżenie wskutek konferencyi londyńskiéj, ale gazeta pańslawistyczna (to jest ta która chce wszystkie narody sławiańskie miéć pod jednym berłem) bardzo z tego niekontenta, i pociesza się tylko tém, że to tylko chwilowe jest porozumienie by uśpić czujność Turcyi i aby ją oddalić od dosyć ścisłych stosunków od Austryi, któraby na przypadek wojny została zupełnie odosobnioną.

W gabinecie florenckim wybuchły także nieporozumienia, a osobliwie sprawa budżetu wywołała to wszystko i spodziewają się przesilenia ministeryalnego, i wskutek reorganizacyi armii.

Jak nam gazeta „Pall Mall“ wychodząca w Rzymie donosi, że Papież i kardynał Antonielli zawiedli się na panu hr. d' Harcourt, (o którym to w swoim czasie donosiliśmy, że został wysłany z Wersalu do Rzymu) ma to być człowiek bardzo umiarkowany ale sprzyja osobiście Włochom. Obietnice jakie z sobą przywiózł z Wersalu od p. Tiersa ograniczają się na tem, że i on chce zaproponować konferencyą mocarstw katolickich, która to konferencya ma załatwić kwestyą rzymską przychylnie na rzecz Ojca św. Ten pan Harcourt miał oświadczyć, że i p. Tiers ubolewa nad tem, iż Francya jest tak bezsilną, iż pod żadnym warunkiem nie może ani pomyśléć o jakiéjkolwiek interwencyi.

Wysłany posłaniec od Węgrów do Rzymu został także przyjęty, a przy przedstawieniu się Ojcu św. usłyszał jak Ojciec św. powiedział, że trzeba czekać i oddać się nadziei, i nic nieprzesądzać co do położenia kościoła, co i kardynał Antonelli to samo utrzymuje.

Prusy. W parlamencie niemieckim rozprawy bardzo żywe się toczą o rozmaite rzeczy, a osobliwie o przenoszeniu urzędników z miéjsca na miéjsce. Rozprawy zostały wywołane przez urzędników pocztowych z Hamburga, ponieważ ci wnieśli petycyą do parlamentu i chcieli aby byli tak płatni jak w Berlinie. Dyrektor poczty zakazał podobnéj petycyi, którzy też cofnęli swoje żądania podane, oprócz dwóch którzy się dyrektora nie obawiali, wskutek tego zostali przesiedleni w dalekie strony, ale nie zaspokoili się tem udawszy się do parlamentu. Nad rozebraniem téj kwestyi i po przeprowadzonem śledztwie otrzymał dyrektór od parlamentu zarazem i od rządu bardzo niemiły upominek. Wskutek tego uchwalono, że nie za karę tylko, ale każdego czasu wolno urzędników tranzlokować, ponieważ minister uwiadomił, że karność w urzędnikach a tym bardziéj przy poczcie jest niezbędnie potrzebną.

Nauczyciele Szlązcy powołani na inspektorów szkół do Alzacyi, zgromadzili się w tych dniach do Lignicy, ażeby się porozumiéć co do terminu wspólnego do wyjazdu.

Paryż, dnia 16. Maja. Kolumna na placu Vendôme po długich mozołach została obalona, a na miéjscu kolumny powiewa 5 czerwonych chorągwi.

Posiadacze składów petryoleju zostali wezwani aby w przeciągu 48. godzin najrzetelniéj popodawali ilość zapasów.

Wojska wersalskie kulami armatniemi zniszczyli już dwie bramy, i tak gwałtownie zasypują kulami przyległe bastyony, że zfederowani odpowiadać już nie mogą, a posuwające się naprzód wojska wersalskie zakładają miny. We wsi Grenelle wyleciała w powietrze wielka fabryka materyałów palnych. Z wielką gwałtownością bombardują wojska wersalskie Paryż, a osobliwie na zamek Becon i tę część miasta obok tegóż zamku.

Wersal, 16. Maja. Zgromadzenie narodowe uchwaliło, aby dom Tiersa w Paryżu zrujnowany do szczętu przez komunę, kosztem państwa wyrestaurowano. Wniosek zrobiony przez jednego człowieka w zgromadzeniu, ażeby z wszelkich wyznań uczyniono modlitwy po domach o rychłe ukończenie téj bratobójczéj walki przyjęto jednogłośnie. Roboty oblężnicze i ogień działowy nie ustają, o żadnem znaczniejszem starciu nie nadeszła jeszcze wiadomość.

Carogród, 16. Maja. Liczne gminy katolickie armeńskie, chaldejskie i maronickie podały wraz z duchowieństwem petycye do Wezyra, przeciwko zawarciu konwencyi pomiędzy Portą a Stolicą apostolską. Wezyr zapewnił ich, iż w podobnych okolicznościach nie jest wstanie zawierać żadnéj konwencyi.

Monahium, 17. Maja. Mocarstwo wyznań usunęło profesora Dr. Strebern z posady nauczycielskiéj, że rzeczony profesor wykładał w religii o dogmacie nieomylności Papieża.

Paryż, 19. Maja. Komuna zabrała srebra i kosztowności z kościoła św. Trójcy; tož samo grozi wszystkim kościołom zamknięciem. — P. Flourens'a korpus mścicieli wykonuje aresztowania i rekwizycye. — Zburzenie kaplicy wzniesionéj na pamiątkę Ludwika XVI. rozpoczęło się dzisiaj. — Sąd oskarżający pod prezesostwem p. Rigault przeciw pojmanym zakładnikom rozpoczął posiedzenia. — Powstańcy twierdzą, że wszystkie ataki wczorajsze i dzisiejsze odparli zwycięzko mianowicie przy Porte Maillot i pod Clichy, Porte Point du jour zburzone.

Wersal, 19. Maja. Wojska rządowe zajęły wczora wieczorem Grange, Dry, Maison, Plichon i fort Montrougej Sfederowani stracili 400 zabitych i rannych, 42 jeńców i jednę chorągiew. Wersalczycy opuścili znowu te pozycye, ponieważ takowe za nadto są wystąwione na ogień nieprzyjacielski.

Francya. Wiadomości z Paryża im bardziéj się zbliża upadek komuny, tém bardziéj są wiadomości szczupléjsze. W dniu 14. t. m. zajęły wojska fort Vanves, który rokoszanie podziemnym gankiem opuścili. Poprzednio zdobyto klasztór Oiseaux gdzie przeszło 300 komunistów w pień wycięto, pomimo, że rzucając broń i prosili o pardon. W klasztorze zdobyto 14 armat. W nocy z 13. na 14. zrobili paryżanie wycieczkę do lasku bulońskiego, ucierpieli oni nie mało od wersalczyków, bo ich przyjęli gęstym gradem kul.

Wersal, 22. Maja. Tutéjsze wojska wkroczyły powoli do Paryża. Dworzec na Mont Parnasse obsadzono po lekkiéj utarczce. Sfederowani ustawili bateryę na tarasie tuilerów, które panują nad polami Elizejskiemi, pozycyą tę obszedł jednakże jenerał Clinschant. Spodziewają się, że opór nie będzie już daléj stawiany. Wzięto jeńców 8 do 10 tysięcy. Wielu merów udaje się do Paryża, ażeby objąć swe posady. Nikomu nie wolno wnijść lub opuścić Paryża, dopóki naczelnicy sfederowanych nie zostaną uwięzieni.

Wersal, 22. Maja. (Zgromadzenie narodowe). Thiers zakomunikował: Armia Douay'go dotarła do łuku tryumfalnego, równocześnie wkroczył L'audmirault. Vinoy podaje rękę Cissey'owi, którego lewe skrzydło opiera się o Mont Parnasse, prawe o hotel inwalidów. Clinchant, który przez przedmieście Saint Honoré wszedł, dotarł aż do gmachu opery; takie było położenie po południu. Co do losu powstańców oświadczył Thiers, że prawa ściśle wykonane będą. Jedynie z prawem w ręku występować będziemy surowo przeciwko zbrodniarzom.

ROZMAITOŚCI.

Stary Kraków był niegdyś obwiedziony około murem z licznemi wieżycami i basztami — do w jazdy miał bram sześć — do wycieczki furtek dwie — mikołajewską i szewską po dawnemu świecką. Bramy miał swoje nazwy — Floryańska główna czyli królewska. Sławkowska, przez którą wyprowadzano delikwentów na śmierć skazanych — których exekucya odbywała się na placu za karmelitankami ku rogatce mogilskiéj. — Wiślna — Poboczna — Grodzka — i tak zwana Nowa brama. —

Po roku 1809. rząd austryacki dzierżąc Kraków — mury tegoż w znacznéj części rozburzył — daléj zaś były Senat rządzący, wolnego miasta Krakowa, resztę ruin uprzątnął — z pozostałych gruzów wymurowano główny na około miasta kanał, z którego odpływ wpada do wisły — na powierzchni tegoż i opróżnionym placu, urządzono dziś istniejące plantacye, za usilném staraniem obywatela godnego chwały i wieko-pomnéj pamięci Floryana Staszewskiego. —

Z owych sześciu bram, zaoszczędzoo jeszcze bramę floryańską, w któréj od niepamiętnych czasów znajdzie się dotąd cudowny obraz Matki Boskiéj — o którym tradycya wspomina — że podczas najazdu hord Tatarskich, obraz ten objawiał się na murach miéjskich Krakowa. —

W epoce księstwa warszawskiego przed tymże obrazem w bramie siadywał starowina, ślepy dziad. Ruch przez bramę bywał wielki, bo w tedy Kraków od strony przedmieścia Kleparz, był jeszcze otoczony głęboką forsą. Zdarzyło się w porze zimowéj — że jakiś poczciwiec zerwał dziadowi czapkę — a natomiast swoję mu wtłoczył na głowę i szybko umknął — dziad nuże w krzyk, — o moja czapka — o moja czapka — ktoś mi ukrad czapkę. — Poczęto się śmiać z dziada — aż mu się dostała dobra siwa barania; pospólstwo zagłuszyło dziada doraźnym sądem — iż dziad nie ma czego biadać i narzekać — skoro za połataną otrzymał dobrą czapkę... — dziad naturalnie zamilkł i już dalszych zaprzestał lamentacyi. —

Pewnego dnia przed wieczorem, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, dziad przed obrazem Matki Boskiéj ukląkł z gołą głową. — Podszedł go cichaczem jakiś nieznajomy i nakrył czapką — dziad chwyciwszy się za głowę w uniesieniu zawołał: — toć że moja czapka — a obmacawszy ją na wszystkie strony rzekł: O chwała Ci Jezu Chryste — toć mi się przecież wróciły opłakane dukacięta. — O cóż za błogosławiony człowiek, który mi je powraca — ale czy tylko wszystkie? ani jednego nie brakuje, masz ich tam okrągło sztuk pięćdziesiąt odrzekł tajemniczy dawca. —

A teraz mój kochany starcze wiedz — iż jestem rzeźnikiem kleparskiem — jam ci ukradł czapkę — twemi pieniędzmy dorobiłem się majątku — przez wdzięczność biorę cię do siebie na do zgonny spoczynek; w rzeczy saméj dziad w domu rzeźnika przeżył, jakiś czas i umarł. — Pogrzeb jego był wystawny — stósownie zaś do woli zmarłego. Rzeźnik owe 50 fl. wraz z procentem za lat kilka — rzetelnie uiścił szpitalowi ubogich przy kościele św. Floryana na Kleparzu wiecznym funduszem. Z tego wszystkiego widać atoli — że fundusz ten niecna zagrabiła ręka, bo szpital o którym mowa już oddawna nie istnieje. —

— Pewien Biskup spotkał płaczącego przy drodze chłopaka i zapytał czego płacze? —

Chłopak: — A jakże nie mam płakać kiedym jeszcze nie jadł — a jeść mi się bardzo chce.

Biskup: — Maszże ty ojca — matkę?

Chłopak: — A juścić mam.

Biskup: — Cóż porabia ojciec?

Chłopak: — A cóżby robił — jeno szkodę na szkodę. —

Biskup Jakto szkodę na szkodę?

Chłopak: — Oto tak — przez nasze pole ludzie wydeptują szcieszki — tatuś podbiera przykopy, aby tamtędy nikt nieprzechodził — ludzie przykopy mijają wydeptują nowe scieszki — tatuś też znowu podbiera przykopy — i tak robi wciąż szkodę na szkodę. —

Biskup: — A cóż matka porabia?

Chłopak — Z jedzony chléb piecze —

Biskup: — Tego nierozumiem —

Chłopak: — Matusia napożyczali się u sąsiadów chleba — myśmy go już dawno ziedli — a teraz matusia ziedzony chléb piecze, bo go musi oddać. —

Biskup: — Maszże ty braci — siostry?

Chłopak: — Braci nie mam tylko jednę siostrę —

Biskup: — Cóż porabia twoja siostra?

Chłopak: — Ha! płacze przeszłorocznego śmiechu.

Biskup:—Wytłomaczżeąmi to lepiéj — czemu płacze?

Chłopak: — Ot, łońskiego lata biegała na muzykę do karczmy — latała z parobkami — a teraz płacze, bo jéj dziecko skwierczy za uszami. —

Pod koniec téj rozmowy, ojciec przyniósł chłopakowi garczek żuru z ziemniakami — biskup przypatrując się z zadowoleniem niezmyślonemu apetytowi chłopaka — rzekł: słuchaj ojcze — ja wezmę twego syna na moją opiekę, jeżeli się nato zgodzisz. —

Ojciec: — Słyszysz Tomku — Wielebny biskup chce cię wziąść do siebie na służbę — czy pójdziesz?

Tomek: — Upadł do nóg biskupowi i odrzekł: pójdę tatusiu z wielką ochotą. —

Biskup: — Skoro ty ojcze zezwalasz, a syn ma ochotę, to dobrze — przyprowadź go do mnie będę o nim pamiętał — ot masz na drogę pieniądze.

Po kilkunastu latach — Tomek w parafii, w któréj się rodził — miał prymicye i ściskał po odprawionéj celebrze głowy — ojcu, matce, siostrze i wszystkim parafianom.—

— Do pewnéj wdowy przybył w gościnę pielgrzym powracający z Palestyny — wdowa pobożna mile przyjęłą pielgrzyma — pod czas obiadowéj godziny zasiadło troję osób do stołu — pielgrzym, gospodyni i jéj synek student. — Pielgrzym szumnie przechwalał się, ile on to przewędrował bożego świata — wdowa podziwiała opowiadanie pielgrzyma — nareszcie pod koniec obiadu, student wtrącił swoje pytanie. —

Więc ojciec dobrodziéj pewnie zwiedził i Konstantynopol? — a jakże — a jakże luby aniołku — byłem w Carogrodzie — i w Stambule i w Konstantynopolu.— Jaka też może być odległość tych miast od siebie — student zapytał: — pielgrzym po chwili odrzekł — ha! z Carogrodu do Stambułu będzie mil około 50 — a z obydwóch tych miast do Konstantynopola blisko sto. — Student rozśmiał się w głos — w czem mu matka naganiła — ależ mamo trudno mi wstrzymać się od pustego śmiechu — jak skoro ojciec dobrodziéj w swém twierdzeniu zbytecznie przerachował. —

Zawstydzony pielgrzym odezwał się nakoniec — „gdzie ja byłem mój aniołku, ty być nie mogłeś“, wiem o tem, że nie byłem, ale i o tem wiem z geografii, któréj się uczę. Niech mama pielgrzymowi wcale nie wierzy — bo Carogród, Stambuł i Konstantynopol, jedno i tož samo miasto — np. Kraków, Kazimierz i Podgórze.

Zagadka.

Pierwsze się z mléka wyrabia
A drugie w ziemi zostawia.
Całe coś ósme w rzędzie.
Zgadnij co to — będzie.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 22.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 20. *wiosna, lato, jesień, zima.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 20.

I.

Zaprawdę ci powiadam: Panie Redaktorze!
Iż ta odgadka lepszą być nie może;
Lecz ja w krótkości tak, sobie myślę,
By jak najlepiéj, odgadnąć tak ją kreślę:
Pierwsze imię siostry, jest to „wiosna“ miła;
Która nam wydaje, woni wiele i siła.
Drugie imię siostry, jest „jesień“ leniwa;
Która napomina, wieśniaków do siewa.
Trzeciéj siostry imię, to jest „zima“ stała;
Co się nam do wiosny dość nadokuczała.
Czwarte imię z dziatek, niechaj „lato“ będzie;
Które gromi grzmotem, wszystkich ludzi wszędzie.
Gdy do kupy te cztery imiona położysz;
Wnet sobie z tego cały „rok“ ułożysz.
Toć już z mianowałem, czworo tychże dziatek;
Niechaj umieszczony, będzie wiersz w „Dodatek.“

Konstant Glenc z Pszowa.

II.

Wiosna to jest pierwsza siostra, któréj każdy sprzyja
Osobliwie to ów rolnik który się uwija,
Ażeby rolę uprawić zasiew Bogu oddać,
Spodziewając się nadgrodę stokrotną odebrać.
Jesień jest to druga siostra gdy jéj dożyjemy
Wtenczas wielką łaskę Boską nad sobą widzimy,
Gdy bierzemy z nadgrodami cośmy dali schować
A zato jesteśmy winni Bogu podziękować.
Zima jako trzecia siostra niewszystkim przyjemna
Osobliwie tym którzy się wcale nie gotują,
Tymi to są tacy ludzie którzy chleba zebrzą,
Przez ich próżniactwo nawet w zimę boso chodzą
Nie zapomnę ci tu jeszcze i lato przytoczyć,
Ażeby te czworo dziełek wszystkich wytłomaczyć
W lecie nam Bóg pokazuje że jest wszystko jego
Grad potrzaska, słońce spali i gdzież co naszego.

Wilhelm Sterra z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.